

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

uporządkowa? Czy nie ja? A te przemyślane
woły przez granice, kto uratował? Czy nie ja? A
wiele mnie to kosztowało zachodów, wiele ja
dałam kolacy, śniadań, herbat? I co ja za to
miałam? Nic i nic. Tych kilkadziesiąt brudnych
guldenów, które się zaraz rozlaży! Albo ten

rzeńców — pomiędzy sobą. Owe doniesienie przeto jest bezcelnością, na jaką się chyba prosty zachwyt żydowski tylko zdobyć może, a zaiste dziwić się należy dziennikowi, który idzie z taką lekkomyślnością na lep pokątnie i niskiej intrygi, z motywów osobistych wypływającej.

Skandale w sejmie zagrzebskim.

Historia nowoczesnego parlamentarizmu wspomina o wielu scenach burzliwych, o gwałtownych starciach między stronnictwami, o niepowściągliwości jednostek, parlament węgierski był nieraz widowiskiem scen skandalicznych, namiętni Francuzi na ostatnim kongresie sporo dokazywali, angielska Izba gmin miała swego Brandlaugh'a — ale takich skandalicznych awantur jak w sejmie zagrzebskim nigdzie nie bywało. Przewódca radykałów kroackich ciągle wyprowadził w sejmie awantury, łączył ostentacyjnie słowa rząd i Izba, na każdym posiedzeniu bywa przywoływany do porządku, wykluczany, a na następne rozpoczyna znowu *da capo*. Garstka zwolenników popiera go namiętnie i tak „hece” przeciągają się w nieskończoność. Robienie skandałów stało się u niego manią, a postępowanie jego każde przypuszcza pewien nieprzewidywalny stan umysłu. Przed wczoraj zrobił on skandal taki, że go musiano wyprowadzić z sali zandarmami, skandal, o którym wszystkie poprzednie blednieją. Aby dać czytelnikom próbę, do czego mogło doprowadzić warcholstwo, jak dalece może ono poniżyć w opinii system reprezentacyjny, podamy krótko przebieg tego posiedzenia sejmiku kroackiego.

Z powodu obrazu większości sejmowej zostali postawieni wniosek, aby na kilka posiedzeń wykluczyć Dawida Starcewicz'a, a przewodniczący Kresticz udzielił obwinionemu głosu, aby powiedział coś na swoją obronę.

Starcewicz: Chciał mi wykluczyć za to, że Izba nie nazywa „Wysoka ciupa”, a przecież Rzymany, ideał wszystkich wolnych narodów, nazywali miejsce, gdzie się odbywały zgromadzenia ludowe „ovile” (owczarnia)?

Prezydent mu przerwał, Starcewicz jednak dalej cytując, że francuskie „chambre”, to znaczy także pokoiki, że któryś z deputowanych włoskich nazywał salę parlamentu barakami, a z tego przedmiotu skacze na inny i wyrzuca większość, że chce Kroację wydać na łup Madjarom. „Madjarzy w czwórce powinni zaprzęgać was do puga i orać wami!” takie życzenie wypowiada Starcewicz, a chcąc wytłumaczyć, że nie nawołuje do rokoszu, uprawia w zachwyt słuchaczy twierdzeniem, że uciekając z nich, a to będzie tylko koniecznością obrony. Następnie jeszcze większe bałamuctwo, Starcewicz wygłasza osobistą sprawę, że jeden z posłów, baron Zmaic twierdził, jakoby on dlatego popierał pewnego relegowanego studenta uniwersytetu, ponieważ jest on jego synem naturalnym, z tą kwestią łączy konfiskatę opozycyjnych dzienników, skarży się, że go robią sułurem i głupcem, wreszcie raucha się na bana, który nie jest banem kroackim, ale banem większością.

Banowi dostało się sporo. Starcewicz bowiem stentorowym głosem oświadczył, że do bana na kilka nawet kroków nie zbliży się żaden człowiek uciwiony. Tego było już za wiele prezydentowi, odebrał więc głos uprzejmymu mowcy, ten jednak mimo to mówił dalej. Prezydent odbiera mu głos po raz wtóry, ale Starcewicz mówi: Jak długo żyje i tutaj jestem, będę mówił, a jeżeli nie dacie mi mówić, to ja znowu żądamu z was przemawiać nie pozwolę. Prezydent prosi sekretarza, aby odczytywał nazwiska posłów, do imiennej głosowania; cóż kiedy Starcewicz ma głos daleko silniejszy! Odczytuje on raz po raz paragraf o obowiązkach prezydenta, zwolnieniu jego hałasują także — powstaje zamieszanie, a choć posłowie okrzyki prezydenta i prośbę, aby poddał wniosek o wykluczeniu Starcewicza pod zwykłe głosowanie za pomocą podniesienia rąk, posiedzenie musiało zostać przerwane.

Podczas padły doszła awantura do punktu kulminacyjnego. Starcewicz woła na swych przeciwników: „Chodźcie tutaj, jeżeli macie odwagę — może się bić chcecie?” Br. Zmaic przystępując doń: „A więc uderz!” I Starcewicz uderza w pierś 72-letniego starca, tak, że ten pada. Odnoszą go do klubu większością. Po strasnych tumultach uchwalono nareszcie, że Starcewicz, jako niebezpieczny człowiek, trzeba w danym razie nawet siłą z sali wywalić. Starcewicz siada na zwykłe swe miejsce, wtem zbliża się doń gospodarz sejmowy, Kuzmanowicz i w imieniu prezydium wyzywa go, aby się opuścił. Ale gdzież tam. — Starcewicz namyślał mu i ani się nie rusza z miejsca. Tymczasem zarekwirowano policję i zandarmów; Kuzmanowicz wyzywa więc komisarza policji, ale i ten nie więcej wskrąca. Nie było co robić, trzeba było pozostawić akcję zandarmom. Kapitan na czele 10 zandarmów z najcięższymi bagnietami wszedł do sali. Starcewicz zmógł po kilku chwilach parlamentowania dał się wyprowadzić. Krojąc przez salę otoczony zandarmami wołał do posłów: „Oto mam straż honorową, ale was za to kiedyś jak psów wypędzą.”

Ale na tem nie skończyły się jeszcze skandale. Kiedy Starcewicz wyprowadzono, zaczęli robić awantury jego zwolennicy, a na wieczornym posiedzeniu musiano dwa z nich, Turkana i Tkalicza także gwałtem z sali wyprowadzić. Zajęcia te w sejmie zagrzebskim byłyby bardzo komiczne, gdyby nie były smutne zarazem. Krzykacze kroaccy, choć według wszelkiego prawdopodobieństwa działają w dobrej wierze, wyrządzają ogromnie wiele złego, osmiewiają system parlamentarny. Ludność widząc ten brak taktu ze strony swych reprezentantów, przestaje wierzyć w sejm, a kto wie, czyby żałowała, gdyby system reprezentacyjny, ta wielka zdobycz wolnościowa została zniesiona.

W sprawie szkoły rolniczej.

Skreślił b. słuchacz kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

W tej nowej postaci istnieje więc szkoła dublańska od lat trzech, i posiada organizację następującą: Szkoła rolnicza wyższa w Dublanach jest instytucją krajową, zatem najwyższą władzą stanowiącą, o najważniejszych sprawach jej dotyczących, jest oczywiście sejm krajowy. Tak n. p. na porządku dziennym sesyjowej kadencji sejmowej toczyła się debata nad kwestją zaopatrzenia szkoły w nowy budynek szkolny, gorzej niż i t. d.

Najwyższą władzą stale funkcjonującą w sprawach szkoły dublańskiej, jest t. j. kuratorium składające się z 3 członków, a mianowicie: 1) członka Wydziału krajowego, delegata ze strony rządu i członka komitetu gal. Towarz. gospod. Delegat rządowy zasiada w kuratorji dublańskiej z tego tytułu, iż rząd na utrzymanie tejże szkoły udziela rocznej subwencji w kwocie 5.000 złr. Sesje czyli posiedzenia kuratorji odbywają się w perjodycznych odstępach czasu, zaś w atrybucję ich wchodzi bądźto obradowanie nad bieżącymi sprawami szkoły, przedkładaniem przez zarząd bezpośredni t. j. przez dyrektora respective kolegiiu profesorską, bądźto ferowanie nowych wniosków mających na celu korzystne zmiany w organizacji samejże szkoły.

Stałym referentem dla spraw dublańskich jest odnośny członek Wydziału krajowego. Bezpośrednim zarządem szkoły zajmuje się dyrektor, eż, on również zawiaduje kancelarią, w ważniejszych kwestiach spornych odnosi się do kolegiiu profesorów, które odgrywa tu niejako rolę drugiej instancji.

Uchwały większej doniosłości otrzymują sankcję prawną dopiero za aprobatą ze strony kuratorji. Profesorowie wyższej szkoły pod względem hierarchii społecznej stoją na równi z profesorami najwyższych zakładów naukowych, więc np. politechniki — studenci używają praw akademickich. Plan i rozkład nauk w szkole wykładanych oraz przepisy obowiązujące słuchaczy objęte są osobnym regulaminem o czym jeszcze na właściwym miejscu pomówimy. Skreśliwszy w ten sposób ustrój organizacyjny szkoły dublańskiej w jej głównych zarysach, wypadałoby rozważyć o ile on jest właściwy i celowy odpowiadający. Przedewszystkiem więc należy się przyjrzyć owej władzy najwyższej t. j. kuratorji.

Ponieważ atoli w tem ciele najwybitniejszego stanowisko zajmuje specjalny referent Wydziału krajowego, a ze względu na to zaangażowany jest tu sam Wydział krajowy tj. nasza najwyższa władza autonomiczna, przeto wszelka śmiałość krytyka w tej mierze staje się rzeczą nader drażliwą. W tym przeto ustępie będę się usilnie starał zachować wszelką ogrośność w wystawianiu się, jednak w zupełności niepodobna mi będzie pominąć milczeniem pewnych faktów, które świadczą dowodnie — powiedzmy wprost, że wprawdzie nie jest jeszcze najgorzej, ale mogłoby być znacznie lepiej. Ogłoszę, że o której wyżej wspominałem, będzie mi i z tego względu w danym wypadku potrzebna, ileż w razie ewentualnego udowodnienia niedolności rzekomej władzy w sprawach szkolnictwa rolniczego, byłbym niejako moralnie zwinolonym wskazać inną władzę, która by tę funkcję z większym zrozumieniem spełniać była zdolna.

Niemam jednak ani zamiaru ani zresztą i prawa tak daleko doprowadzać niniejsze rozumowanie a nie chcąc być źle pojętym myślę, o ile odnośnie do tego przedmiotu wyłuszczyć nieco obszerniej i jasniej.

Otóż zastęperam się już na tem miejscu, iż daleki jestem od mniemania jakoby kuratorja dublańska jako taka była instytucją wadliwą, i dla pomyślnego rozwoju szkoły niewłaściwą, również wcale nie podzielałem tego zdania, iż wszelki wyższy zakład naukowy a nas jedynie wówczas korzystnie rozwijać się może, skoro zostaje pod bezpośrednim nadzorem i władzą rzadą. Nie sądzę bynajmniej aby ten ostatni postulat był w rzeczach wyższego publicznego oświecenia *conditio sine qua non*, przeciwnie mniemam, że ci którzy podobne zapatrywania podzielają, wyrządzają przez to krajowi a względnie obywatelstwu naszemu wielką krzywdę, wystawiając mu tym sposobem wcale nie dozwolone *testimonium paupertatis*.

Co do mnie jestem tego przekonania, iż kraj nasz posiada dostateczną ilość ludzi, którzy wszelką gwarancję dają, iż z przyjętymi na się obowiązkami obywatelskimi ku ogólnemu zadowoleniu wywiązać się potrafią; i że tak wiedząc swoją, jakoteż i doświadczenie życiem zdobyte dla dobra ogółu użytkować zechcą. Jeżeli przeto mówię o kuratorji i stwierdzam ten fakt pozytywny, iż takowa nie zawsze należała pieczętowiścią względem szkoły dublańskiej się odznaczała, to chodzi mi tutaj po prostu nie o rzecz, lecz o osoby. Nie da się bowiem zaprzeczyć iż w skład tego ciała wchodzi lub wchodził niejednokrotnie ludzie o znakomitych zasługach na polu prac społecznych, i ci właśnie wpływ swój i uzdolnienia z nie małą korzyścią dla szkoły użytkowali, i dużo dobrego zrobili ale — nie zawsze tak się działo.

Mając tedy oświadczyć należny szacunek dla owych mężów, uznając za niemal konieczne zaistnienie kilku powyższych uwag dodatkowych, chcąc się ustrzedz przed zarzutami, iż lekkomyślnie rzucam się na ludzi składając nader zasłużonych.

Z tego stanowiska rzecz biorąc przynajmniej, iż położenie moje staje się dość trudnym. Mówię o rzeczy, zwłaszcza gdy chodzi o pogląd krytyczny, jest to zadanie nierównie wznęśniej, niż mieć do czynienia z osobami. Dlatego chcąc o ile możliwości uniknąć wszelkiej kolizji, ograniczę się tutaj na przytoczenie kilku faktów, które bez jakichkolwiek z mej strony objaśnień, same przez się dość wymownie będą i tak.

W Dublanach praktykuje się zwyczaj, iż podczas corocznych egzaminów, dla nadania tymże większej powagi jeżdżą takzwana komisja, która reprezentują zwykle delegaci Wydziału krajowego, czasem delegat rządowy. Członek kurat. delegat komitetu Tow. gosp. ponieważ bywa prawie zawsze obywatelami ziemskim, przeto nie będąc każdej chwili wolnym, w tego rodzaju uroczystościach rzadko kiedy czynny udział bierze. Otóż przy podobnej sposobności miało miejsce jednego razu następujące autentyczne zajście.

Jeden z panów członków komisji zapewne powodowany fałszywą ambicją, aby nie odgrywał roli figuranta zadał podówczas przesiłkiwanemu abiturjentowi pytanie tego rodzaju: „Proszę mi powiedzieć, ile też atomów mieści się w karolu. (Egzamin był z chemii a pytanie miało dotyczyć praktycznej obrony tego przedmiotu). Inny aturymywał uporczywie, że amoniak nie łączy się, lecz paruje. Jeszcze inny swą wiedzę zaprodukował się znowu w sposób odmienny.

Oto zdarzyło się przed kilku laty, iż jeden z teraźniejszych profesorów szkoły dubl. a w owym czasie prowizoryczny kierownik takowej, oświadczył jednemu z tych panów, że dla dobra szkoły byłoby rzeczą nader pożyteczną sprowadzić niektóre modele woskowe, celem ułatwienia demonstracji w gabinetach przyrodniczych. Rzecznik kurator nie usłyszał dokładnie o co właściwie chodzi, lecz nie tracąc bynajmniej fantazji wręcz odpowiedział, iż przynajmniej

w zupełności, że dla szkoły rolniczej woskowe modele są rzeczą nader potrzebną.

Fakt ten miał miejsce wprawdzie już przed kilku laty, ponieważ atoli wiadomo powszechnie, iż wszelkie kwestje obojętne aureole zagadkowości mają dla ducha ludzkiego wielki powab, przeto aż po dzień dzisiejszy interesują się niekiedy umysły istotą i właściwym znaczeniem onych historycznych „modeli woskowych”. Jak na teraz jednak jest rzeczą nierozstrzygniętą, co pod tym ulechnym pojęciem rozumieć należy. Takich i typodobnych faktów mogłoby przytoczyć sporo, nie czynię jednak tego z rozmysłu, a to mianowicie dlatego, iż postępując tą drogą dalej nie zdołałbym się ustrzedz od popadnięcia w ton humorystyczny, co by najmniej stosowne nie było. Zresztą sądzę, że i powyżej przytoczone epizody świadczą wymownie, że nawet tak poważna instytucja jak kuratorja wyższej szkoły przez lekkomyślność lub niestakt jednostek fatalnie skompromitowana być może.

Możliwa jest atoli rzeczą, iż spotka mnie tu zarzut, że niektórzy członkowie kuratorji pomimo że nie posiadają teoretycznego wykształcenia rolniczego, a zatem w tej materii kompetentnymi rzeczoznawcami nie są, jednak w sprawach ogólnego zarządu szkołą mogą jej znakomite oddać przysługę.

Zarzut podobny mógłby nawiasowo miałyby też słabą stronę, iż w powyżej przytoczonych wypadkach nie chodziło zaowu o kwestje tak ciężkie naukowe, lecz przypuszczamy, żeby i w istocie tak było — to jednak nie trudno nam będzie wykazać, iż zarówno w owym drugim kierunku dbałość kuratorji (a więcej nierównie Wydz. kraj.) zbyt wielką nie zawsze bywała. I w tym wypadku postępowanie się będzie faktami.

Wiadomo więc n. p., iż podczas ostatniej kadencji obrad sejmiku krajowego zapadła uchwała, w myśl której ma stanąć w Dublanach nowy budynek szkolny, i że jednoczośnie wyznaczono sumę 67.000 złr. na tenże cel. Wiadomo również, iż kwotę 33.000 złr. przeznaczył ministerjum ze skarbu państwa wego celem wzmocnienia funduszu i co rychlejszego urzeczywistnienia rzeczonego projektu.

Podróż Przewalskiego do Tybetu.

Zasłużony podróżnik po niedostępnych i niezbadanych przed nim naukowo puszczach i wyżynach, rozciągających się pomiędzy Altajem i Himalajami, pułkownik Przewalski dał nam obecnie rezultat swych naukowych badań w centralnej Azji, rezultat podróży przedsięwziętej przed czterema laty z wytrwałością i znajomością rzeczy, godną podziwu.

Ekspedycja ruszyła karawaną, złożoną z 12 osób, potrzebnych wielbłądów i koni, opatrzoną żywnością i instrumentami z Altaju ku Tjanszan puszcząc puszczę chamićką, kraje alpejskie Naaszanu i puszczę Zaidam do Tybetu. Podróż trwała sześć miesięcy, w których zrobiono 2133 km. drogi. Wyprawa napotkała tylko na Tjanszan lasy, flora i fauna zresztą nie była nigdzie bogata. Spisano tylko 43 rodzajów zwierząt ssących i 201 rodzajów ptaków, z których do zbiorów wcielono 606 egzemplarzy zwierząt i 406 okazów roślin. Ryby spotkali podróżnicy tylko w Urunge i w Bajano. Główniejsze badania dotąd Europejczyków, od Ghami do Burchan-Budda, badana była szczegółowo barometrycznie i geograficznie. Tu odkryto dwa nieznane dotychczas łańcuchy gór; etnograficzne badania natomiast dały szczupłe rezultaty.

Zmienilo się to z wejściem do właściwego Tybetu. Natura przedstawia się otąd wspaniale. Ponieważ nie wielu dotąd Europejczyków badało tę nieprzystępną wyżynę, więc sprawozdanie Przewalskiego mimo swej niedokładności jest jedyną relacją, jaką o tej części państwa niebieskiego posiadamy. Wyżynę tybetańską, na północ ograniczoną przez Kuenlun na południe przez Himalajejskie Przełazki na część południową, północną i wschodnią. Północna część przecięta przez górą Bramaputry znaną jest tylko z podróży pundytów indyjskiego Nain-Singa. Twierdzi on, że w wewnętrznych łańcuchach gór znajduje się szczyt Parrot-jan wysokości 7.600 metrów. Liczne łańcuchy gór przerzynają wyżynę. Czy należą one do jednego systemu, czy tworzą systemy rozmaite, nie jest zbadane. Jako przeciętną wysokość wyżyn podaje nasz podróżnik 4.350 m. a więc prawie wysokość Mohtlana. Właściwość tych gór jest to, że wszystkie biegną ze wschodu na zachód i tworzą przeważnie kopuły i są bardzo mało skaliste. Góry śnieżne znajdują się najwięcej na górach Tanai i Marco-Polo. Klimat jest ostry, często burzliwy, suchy na wiosnę, w jesieni i w zimie, dżdżysty w lecie. Podróżnicy cierpieli często z powodu wyżyn tych okolic na zawrót głowy, bicie serca, astmę i osłabienie muskułów i z czasem dopiero nawykli do tego klimatu.

Wielkie zadowolenie budziła w podróżnych obfitość zwierzyzny. Amatorów łowów mieli tu podostatkami roboty. Szczególnie Jak pojawiali się tu w wielkiej liczbie, tudzież antylopy i inne rodzaje jeleni i owce. Ale nie brakło także ludzi. Rozbójczyste plemię Jengal pobiwało nad rzeką, ale cofnęło się wskrótsze za strasną przetrwaną broni moskiewskiej. Zajmującą jest panująca tu polidandria. Jest zwyczajem powszechnym, że 3 lub 4 mężczyźni posiadają wspólną żonę i to ze względu na oszczędnościowych. Kobiety oddają się bardzo chętnie za pieniądze a mężczyźni nie sobie z tego nie robią. Świadczy to fatalnie o wpływie buddyzmu na moralność. Niemniej fatalnym jest ten wpływ na inteligencję. W jednej chwili przed 12 Moskalami rozszalała się obawa zabobonna aż do Lassy.

Pogłoski, że oni przybyli, aby wykręcić zęby bogu, Dalaj Lamie i zburzyć religię Buddy, wkorzeniła się tak w umysły, że niepodobna było jej wybić nikomu z głowy. Rokowania, jakie na granicy Lassy prowadził Przewalski z obozu u stóp gór Bumasa, z wystąpieniem Dalaj Lamy nie doprowadziły do niczego; do Lassy nie chcieli wpuścić nikogo i wszystkie wiadomości o światem tym mieście pochodzą tylko z opowiadań.

Lassa, leży 3.510 m. nad brzegiem rzeki Ujmaras czyli Ki-ziu. Domy budowane są z gliny i kamienia. Zwykła liczba mieszkańców wynosi 20.000, ale podczas pobytu przelazymy wzrasta do 50.000. Większą część mieszkańców stanowią kapłani, repydeni chiński ma kilkuset żołnierzy na swoje usługi, Dalaj Lama ma także żołnierzy.

Życie w Lasse jest drogie i przechodzi wszelkie granice przyzwoitości.

Dalaj Lama, rezydujący w zimie w klasztorze Buddala za miastem, w lecie w świątyni Norbulink w mieście, miał w październiku 5. Po przednik jego zginął w 22. roku życia. Obecny urodził się w godzinie śmierci tamtego. Wiara

w metempsychozę ugruntowała ten zwyczaj obierania arcykapłanem dziecka, urodzonego w godzinie śmierci poprzednika. Arcykapłan ten jest w rzeczywistości żyjącym bożkiem, służącym kapłanom do utrzymywania zabobonu, stworzeniem nędznym bez woli. W dniu uroczystej sadzają go na ołtarzu, przed którym pielgrzymi odbywają modły i składają dary na upiększenie świątyni. Otrzymują oni za to błogosławieństwo arcykapłana, którego odchody nawet kupują na wagę złota, aby się ochronić przed nieszczęściem i chorobą.

Mimo tej zabobonności okazują się u ludu ślady szlachetniejszych uczuć.

Ograniczonosc ludzi tych napędziła ich wstrętem do Europejczyków. Mają oni ich za czarnowników i sądzą, że te „zamorskie diabły” nie mają stawów w kolanach, widzą 600 metrów głębię w ziemię, znajdują złoto w rzecie itp. Z tego powodu Europejczyk tylko podstępem zdobyć coś u nich może. Jakis Europejczyk kupił tu przed laty ziemię, używając fortelu znanego królowi Kartaginy ze skóra wołowa.

Lenistwo kapłanów i urzędników chińskich jest klasyczne, chłóństwo i bezkarnosc woj-ska dochodzi do śmieszności.

Zastępi Przewalskiego są istotnie olbrzymie. Późniejsi podróżnicy w te strony muszą uważać jego podróże za drogokaz. Dla nauki zaś mają jego zdobycze nieocenioną wartość. W muzeach petersburskich trwały wystawili on sobie pomnik.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 28. sierpnia. Obecnych radnych 52. Przewodniczącym, prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie 10. kwadransie na 8. Przewodniczący podaje do wiadomości Rady, iż marszałek Rady powiatowej rawskiej, nadesłał w imieniu pogorzelców Rawy, szczerą podziękowanie za ofiarowaną prasę reprezentacyjną m. Lwowa 1700 bocheńskich chleba.

Rad. Platowski, imieniem mieszkańców z ulicy Siemulskiej, prosi o sfinansowanie na tejże ulicy nowej studni.

Rad. Hopp przysłał, że w Śródmieściu dosyć zrobiono dla celów zdrowotnych, w myśl rozporządzenia Magistratu, prosi o przyspieszenie tychże środków i w dzielnicy II.

Na pierwszą z tych interwencji p. prezydent odpowiada na następującym posiedzeniu, — co do drugiej zaś oświadcza, iż zwłoka nastąpiła jedynie z powodu wyjazdu delegata Rady miejskiej, ale najdalej w przyszłym tygodniu uskutecznionem będzie wszystko co komisja uzna za niezbędne.

Z porządku dziennego, nadano stypendjum z fundacji p. Kiedłkiego (do seminarjum mniejszego) Karolowi Józefowi Młynarczykowi.

Na pomieszczenie komisarzy śródmieścia przyswólono wynająć lokal w domu p. Śniadowskiej przy ulicy Skarbówkowej.

W sprawie organizacji szkoły przemysłowo-handlowej, ref. rad. Niemczyński przedstawił sprawozdanie komisji, która w myśl uchwały Rady z 5. b. m., za zgodą sekcji V., wniósł:

a) od 1. września r. b. urządzić kursa przygotowawcze dla szkoły przemysłowej niższej, przy szkołach ludowych Piramowicza, Konarskiego, św. Marcina i św. Anny;

b) założenie specjalnego kursu wyższego od-rozróżnić w poluś kamieży, aby przygotowała statut dla szkoły przemysłowo-handlowej i takowy przedłożyła jaknajprędzej Radzie miejskiej do potwierdzenia.

Rad. ka. Masurak zarzucił niewłaściwość postępowania Rady, która upatrjuje w popieszczeniu uchwaleniu zlecenia szkoły, pragnąłby zaś, aby szkole pozostawili i nadal przy szkole realnej.

Rad. Gromanię użyłszy szybkiego pompięchu tu, gdzie sprawa toczy się już od lat sześciu, jeżeli zaś jest jaka niewłaściwość, to chyba w absolutnem postępowaniu radu, który wręca się w niewswoje rzeczy, i zabrania tego, czego zabraniać nie miał prawa, bo szkoła przemysłowo-handlowa, jako utrzymywana kosztem gminy, od niej jedynie zależy, i tylko reprezentacja miasta może mieć prawo dysponowania o jej losie. Możliwość właściwej rzaj postąpił gdyby pamiętał o tem, że w całej Galicji niema ani jednej *Gesamtschule*.

Wniosek sekcji przyjęto bez zmiany.

Co do restryktów namieszniwa, zabraniającego przenosić szkołę przemysłową ze szkoły realnej do ratusza; wyjątki przewodniczący, iż zasada ta ma być nieporozumieniem, bo namieszniwość powstało na rozporządzenie ministerjalne z r. 1879, odnoszące się wcale do innej szkoły państwowej, o jakiej prowadzone były tylko pertraktacje.

Zapewnił nadto sprawozdawca, że nowa szkoła przemysłowo-handlowa otwarta zostanie najdalej 1. listopada r. b.

Historja szkoły ludowej ruskiej znaną jest czytelnikom naszym dokładnie, ciągle się już bowiem od r. 1867, wielokrotnie też i obecnie była omawiana. Kulminacyjnym jej punktem była skarga, wniesiona w roku 1879 do trybunału państwowego przez dr. Dobrzań kę et cons. przeciw orzeczeniu ministerstwa wyznaczenia, jakoby narzucającemu zagwarantowane astawę państwową prawo Rustadów posiadania szkoły ludowej z językiem wykładowym ruskim. Zarazem skartasy sądali sobowasności zmiany, a względnie radu, do utrzymania takiej szkoły we Lwowie.

Trybunał państwowy w załatwieniu tej skargi, oświadczył, iż orzeczeniem ministerjalnem uszczuplono konstali Rusini w prawa i plegięgowanie owego języka, co do drugiego żądania jednak nie uważał swej kompetencji.

Po spóźnieniu tej decyzji prowadzone były różne pertraktacje w tej sprawie, ale głównie interesowani, Rusini nie chcieli brać w niej udziału; ostatecznie w r. 8. Rada miejska z własnej inicyjatywy zarządziła utworzenie paralelek z językiem wykładowym ruskim przy tych szkołach ludowych, gdzie zgłosi się 40 uczniów — lecz i ta próba do ulotnego nie doprowadziła, bo wcalem mieście zgłosiło się zaledwie 33 chłopców i dwadzieścia kilka dziewcząt.

Tymczasem w maju r. b. Rada szkolna krajowa zażądała, aby gmina m. Lwowa otworzyła oddzielną szkołę ludową z ruskim językiem wykładowym. Gdy rozporządzenie to nie opiera się na prawie i brak mu faktycznej podstawy, magistrat przygotował rekurs odpowiedni do ministerstwa wyznaczenia i oświaty — co też Rada miejska przyjęła do zatwierdzającej wiadomości.

Na posiedzeniu d. 18. czerwca br. rad. Wachlanin postawił przy rozprawie budżetowej wniosek: „Wzywa się magistrat, aby sprawę założenia szkoły ludowej z językiem wykładowym ruskim jak najprędzej podjął i odpowiednio wnioski przedstawił.”

W załatwieniu tego wniosku, magistrat proponuje: „Zob. oddzielny artykuł w nr. 196 *Gaz. Nar.* z d. 24. b. m. i r.

nował, aby powtórzyć próbę z roku zeszłego, sekcja jednakże wniósł, aby z posątkiem roku szkolnego 1884/5 utworzyć estery klasy równorzędne przy jednej ze szkół ludowych w śródmieściu (Konarskiego lub Piramowicza) z językiem wykładowym ruskim, z tem tylko zastrzeżeniem, aby do każdej klasy zapisali się przynajmniej 35 uczniów.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie bez żadnych rozpraw, dyskusja bowiem przeprowadzona została na posiedzeniu poufem w poniedziałek, przycem zaznaczyć możemy, iż wszyscy mowcy z inteligencji przemawiali za wnioskiem.

Reszta posiedzenia wczorajszego seszła na załatwieniu rekursów w sprawach budowlanych.

Kronika miejscowa i zagranicowa.

Dnia 29 Sierpnia.

* Stan powiatu. Obserwatorium szkoły politechnicznej dało:

Deszcz padał wczoraj przy wietrze przeważnie wachodnim do półnoocy, opad jego wynosił od 10. rano do 20. mm. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 9°, najniższa 6° C.

Przy wietrze o niepewnym kierunku, temperatura się podnosi, stan nieba zmienny, wilgoc powietrza się zmniejsza, deszcz chwilowy możeby, zresztą pogodnie.

* Personalia. Aleksander ks. Ogiński, b. żołnierza armii francuskiej z r. 1870, zmarł w Paryżu. — Konsul Stanisław Wysoki otrzymał pozwolenie nożenia serbskiego orderu Takowy. — Słab hr. Stan. Pnińskiowski z hr. Marja Drohojowską obdłacie się dnia 2. września w kościele katedralnym we Lwowie.

* Józef Wejtanowicz, długoletni „metteur-en-pages” *Gazety Narodowej* (ten, który rozdziela robotę zecerak, łamie w szpalty i przygotowuje kolumny do druku), zmarł dnia wczorajszego po długiej słabości. Był to sumienny robotnik, człowiek wielkiej szacności charakteru i towarzyszy uczyli. *Gazeta* traci w nim zdolnego pomocnika, członkowi redakcji i towarzyszy-seccy serdecznego przyjaciela w dobrej i złej godzinie, a wszyscy, którzy go bliżej znali, wiernego druha. Niechaj mu ziemia lekka będzie.

* Wycieczka politechników, zapowiedziana na 24. b. m., która z powodu niepogody odbyć się nie mogła, odbędzie się z niemiennym programem w niedzielę d. 31. bm. Biletów wstępu nabyć można w cukierni p. Grossa, w księgarniach p. F. Rychtera i pp. Głębrynowicza i Schmidta, tudzież w handlu p. E. Hawranka, a w sam dzień wycieczki na miejscu.

* Zarząd Lutra zaprasza wszystkich czynnych członków na próbę Sonetów krymskich kompozycji Moniuszki, która (w chórze mieszany) odbędzie się w poniedziałek 1. września r. b. w sali kasya miejskiej o godzinie wpół do siódmej wieczorem.

* W szkole śpiewu pani Marji Praunowej, istniejącej już od lat przeszło 20 i odoszczędnionej w tym czasie, artystycznym wykazaniem kilkunastu znanych śpiewaków i śpiewaczek, rozpoczyna się z dnem 1. września nauka śpiewu solowego i chóralnego. Ten ostatni ma obszernie pole do popisu w otoczeniowych ćwiczeniach pod dyktando szan. profesorów, w występach koncertowych i w produktach kadechich. Zwracając niniejszem uwagę rodziców i opiekunów na szkołę pani Praunowej, śmiało sałecamy oddanie jej prowadzenie talentów wokalnych.

* Szkoła dla przemysłu artystycznego w Krakowie, kosztem gminy sądowna, otwarta zostanie w dniu 1. września b. r. Udziału ona będzie wykształcenia artystycznego potrzebnego do podnieśnienia przemysłu. Program nauki obejmuje: Geometrię i rysunek linearny, geometrię wykreślną, rysunek ornamentalny, naukę form i stylów, rysunek figur, zwierząt, roślin i draperji, wreszcie modelowanie. Przyjęto może być kto ukończył 14 rok życia i 4 klasę szkoły ludowej. Korzystać też mogą rokodniastnicy za osobnem pozwoleniem kierownika szkoły. Nauka odbywać się będzie codziennie, a wyjątkiem niedziel i świąt od 8—12 przedpołudniem, i od 6 do 8 wieczorem.

* Kobieta-doktor. W Warszawie przybędzie trzeci doktor-kobieta w osobie p. Anny Garelnowej, 28-letniej wdowy z domu Lubarskiej. Pani G., rodem z Wilna, wyjechała przed 10. laty zarabować siłabie z męsem do Ameryki. Tam po dwóch latach pożyła odwołała i wstąpiła do uniwersytetu w Bostonie, na kursa medyczne. Wytrwała kobieta ukończyła studia i otrzymała stopień naukowy. Obecnie zamierzając osiedlić w Warszawie, wyjechała do Petersburga, celem zdania egzaminu i uzyskania świadectwa na prawo praktyki.

* Malarze warszawscy zawiązują stowarzyszenie, celem zaopatrywania kościołów prowincjonalnych w dzieła sztuki wykonane po cenach przystępnych. Jest to myśl bardzo dobra: mniej będzie w kościołach bohomazów a artyści, będący często w kłopotach finansowych, znajdą źródło dochodów.

W naszym błędnym kraju i o tem pomyśleć nie można, a mamy dość artystów malarzy, którzy dzięki z życiem walczyć muszą.

* Wyprawa naukowa hr. Karola Lanckorońskiego do Azji Mniejszej, o której obiegaly wieści, szczęśliwie przychodzą do skutku. Wyjechał już w tych dniach do Smyrny: słynny archeolog i badawczy Niemann wraz z dwoma uczniami, profesor uniwersytetu w Pradze Petersen i Luchan doktor medycyny. Hr. Lanckoroński sam wyjeżdża z końcem tego miesiąca, w polowie zaś września wyruszą na tę naukową kruzgę: Marjan Sokołowski, profesor uniwersytetu wiedeńskiego Hardt i malarz Malowski. Wszyscy uczestnicy wyprawy spotkają się w miasteczku Adalii, w którego okolicy odbywać się będą naukowe poszukiwania. Podróż obrachowana na trzy miesiące, a hr. Lanckoroński nie szczędzi ogromnych kosztów, celem osiągnięcia jak najobfajniejszych dla nauki rezultatów.

* Szczególna kondycja. W archiwum w Nassau znajduje się oryginalny dokument. Jest to kontrakt ślubny zawarty między panną S. z Lublina, a baronem Langerem z Nassau w r. 1847. Panna była katoliczką, baron ewangelikiem, baron był strasznie roszkotliwym, panna obstała przy wierze ojcow. Po długim — widocznym ceregielach — zgodzono się na taki punkt w kontraktach: „Pierwszą sekcją dzieci będą wyznania katolickiego — reszta jak się mężowi podoba.”

Czy baron czynił odpowiednio uśmiewanie, aby awemu „upodobaniu” dać walor należyty — tego w archiwum nie szukaj...

* Zmarł. Marja z hr. Krasickich, hr. Raczynska, córka poety Zygmunta, zmarła przed paru dniami w drodze do Marana.

S. p. Marja, najmłodsza z dzieci wielkiego poety, odziedziczyła po nim bogatą wyobraźnię, szerokość inteligencji i wielką miłość dla kraju oraz literatury ojczystej. Krótkie jej życie było pamiem strat ciężkich... Dalekiem jeszcze odumari jej oj-

